

Kariera naukowa w Polsce. Czy da się zmienić coś co nie działa?

Zbigniew Błocki

Debata PAU, Tomaszowice, 15 listopada 2015 r.

Polska nauka jest w stanie złym - mam tu przede wszystkim na myśli efekty, jakie przynosi. Można jeszcze przejść do porządku dziennego nad tym, że nie dostajemy naukowych Nagród Nobla czy Medali Fieldsa, ale już niekoniecznie np. nad tym, że bardzo mało publikujemy prac w najlepszych światowych czasopismach: artykuł w *Nature*, *Science* czy *Cell* z autorem korespondencyjnym w Polsce ukazuje się ostatnio rzadziej niż raz w roku. Katastrofalnie wypadamy też w pozyskiwaniu grantów ERC, np. w najbardziej prestiżowym konkursie Advanced otrzymaliśmy w sumie zaledwie trzy takie projekty na kilka tysięcy do tej pory przyznanych. Polskie uniwersytety i wydziały są na bardzo dalekich miejscach w międzynarodowych rankingach, niewielu jest również naukowców wywodzących się z Polski w czołowych światowych ośrodkach jak Harvard, Stanford, czy Cambridge, a to przecież także świadczy o sile i prestiżu krajowej nauki. Należy również podkreślić, że zdecydowanie przegrywamy we wszystkich tego typu zestawieniach nie tylko z krajami bardziej rozwiniętej gospodarczo części świata, ale także z takimi, jak Węgry czy Czechy. Oczywiście, polska nauka jest zróżnicowana; istnieją dziedziny jak fizyka czy matematyka, które prezentują nienajgorszy poziom na tle innych krajów. W rzeczywistości jednak nawet w tym przypadku jest on co najwyżej średni, choć czasami być może w naszej własnej retoryce aspirujący do wybitnego.

Oczywiście wydajemy na naukę zdecydowanie za mało, ale według mnie głównym powodem tak słabych wyników jest model kariery naukowej, który się w Polsce ukształtował. Częściowo spowodowane jest to wadliwymi regulacjami, ale przede wszystkim tym, w jaki sposób są one implementowane przez środowisko naukowe. Najgorszy w tym modelu jest w nim prawie całkowity brak elementów konkurencyjnych i projakościowych. Prawie nie występują one zresztą w całym finansowaniu polskiej nauki, moim zdaniem można je odnaleźć właściwie jedynie w systemie grantowym. Można powiedzieć, że kolejne szczeble awansu zawodowego w polskiej nauce (od studiów do uzyskania stopnia profesora zwyczajnego) mają charakter wybitnie niekonkurencyjny. Właściwie jedynym elementem tego systemu całkowicie zgodnym z międzynarodowymi standardami jest doktorat. Mamy także występującą w niektórych krajach habilitację i kompletne światowe kuriozum, czyli tytuł profesora. Dochodzą jeszcze stanowiska adiunkta, profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego, na które, co prawda, trzeba ogłaszać konkursy, ale, jak wszyscy wiemy, są one prawie zawsze fikcyjne. Stanowiska tworzone są przecież dla konkretnych kandydatów, wszyscy o tym wiedzą, nikt inny do konkursów się nie zgłasza i oczywiście ostateczny wynik jest z góry znany. W rezultacie, w naszym modelu kariery naukowej występuje aż sześć różnych stopni, stanowisk i tytułów, w innych krajach tylko jeden. Ten stan rzeczy pogłębia jeszcze brak mobilności, co powoduje nie tylko „chów wsobny” w nauce, ale też to, że o ocenach i awansach ostatecznie decydują bliscy koledzy zainteresowanych.

Ponieważ, w dodatku, wymagania konieczne do osiągnięcia kolejnych szczebli kariery są u nas raczej ilościowe niż jakościowe (oparte zresztą głównie na dość bezsensownym systemie punktacji czasopism), polscy naukowcy, szczególnie młodzi, nie są mobilizowani do ambitnych celów. Znacznie bezpieczniej jest obrać zachowawczą taktykę przy prowadzeniu badań niż porywać się na trudniejsze i bardziej ryzykowne wyzwania. Zebranie, prędzej czy później, odpowiedniej liczby publikacji, punktów i, w końcu, spełnienie nie tak dużych znowu wymagań do kolejnych literek przed nazwiskiem nie jest dużym problemem. Pokazuje to nasza praktyka. Moim zdaniem, ten negatywny mechanizm pogłębia się z każdym rokiem.

Rozwój nauki jest niezbędnym elementem postępu cywilizacyjnego i tego niestety większość decydentów w ostatnim ćwierćwieczu nie rozumiała. Nauka została zostawiona sama sobie, jej zarządzanie oddano w ręce samego środowiska i efekty są gorsze niż złe. Poziom badań jest dalece niezadowolający – szczególnie dla kraju o takim znaczeniu, z takimi ambicjami i tradycjami jak Polska. Oczywiście niezbędne są wyraźnie wyższe nakłady, ale jeszcze ważniejsze jest całkowicie nowe podejście. Nic już, moim zdaniem, nie zmienią mniejsze czy większe reformy obecnego systemu, tak jak nie dało się zreformować gospodarki socjalistycznej.

Powinniśmy pójść w kierunku likwidacji habilitacji oraz, przede wszystkim, profesury belwederskiej. Tę pierwszą można by ewentualnie pozostawić, ale tylko jako fakultatywny stopień, nie będącym formalnym wymogiem przy staraniu się o stanowiska profesorskie (co często stanowi kłopot przy zatrudnianiu osób z zagranicy). Konieczne jest jakieś ograniczenie liczby stanowisk, szczególnie profesorskich, choć akurat awans ze stanowiska profesora nadzwyczajnego na zwyczajnego mógłby odbywać się bez formalnego konkursu. Bardzo ważna jest też mobilność naukowców. Choć w wielu krajach nie jest ona formalnie regulowana i wynika z tradycji oraz świadomości szkodliwości „chowu wsobnego”, u nas na pewno niezbędne byłoby wymuszenie jej za pomocą odpowiednich przepisów. Najważniejsza według mnie zmiana powinna dotyczyć sposobu zarządzania uczelniami w Polsce. Samorządność i demokracja okazały się w tym wypadku kompletnym niewypałem, zresztą tak naprawdę nie funkcjonują w żadnym innym rozwiniętym kraju (to chyba powinno skłaniać do refleksji). Rektorzy i dziekani nie mogą pełnić roli szefów związków zawodowych aktualnie zatrudnionych w ich jednostkach profesorów, a obecny system do takiej sytuacji niestety zmusza. Być może sensownym kompromisem byłoby wybieranie kandydatów na takie stanowiska przez odpowiednie komisje konkursowe, a później zatwierdzanie ich w głosowaniu przez społeczność akademicką (tak jest np. w Wielkiej Brytanii).

Na koniec warto postawić pytanie: czy istnieje szansa na realne zmiany? I tu jestem dużym pesymistą, nie widzę obecnie ani też w najbliższej przyszłości, zarówno w szeroko rozumianym środowisku, jak i wśród decydentów, świadomości wagi omawianych tu problemów ani woli do rzeczywistych zmian. Bardzo chciałbym się mylić...